

ŚWIĘTY BRAT ALBERT **Adam Chmielowski, 1845-1916**

Archiwalna pogadanka z dnia 22 lipca 2001 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 4 czerwca 2017 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Adam Chmielowski to Święty Brat Albert, założyciel zgromadzenia albertynów i albertynek, malarz, święty Kościoła katolickiego znany z pracy dla biednych i bezdomnych. W ubiegłym roku minęła setna rocznica Jego śmierci. W tym roku mija 130 lat od chwili przywdziania przez Niego habitu.

O. Marian Tolczyk: Witam Was Drodzy Rodacy i Miłe Rodaczki staropolskim: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzwony krakowskich kościołów wieściły cud wielonej Miłości Miłosiernej, gdy w samo południe 25 grudnia 1916 ro-ku w przytulisku dla ubogich i bezdomnych przy ulicy Krakowskiej, na prostej, drewnianej pryczy umierał na raka żołądka Święty Brat Albert.

Karol Wojtyła w napisanym przez siebie dramacie nazwał go „Bratem naszego Boga”, a potem – już jako Papież – „Patronem naszego trudnego przełomu”. Nazwano go też „Najpiękniejszym człowiekiem pokolenia”, „Bratem wszystkich ludzi” i „Polskim świętym Franciszkiem”, był bowiem naśladowcą Biedaczyny z Asyżu, choć wiele zaczerpnął również z duchowej doktryny świętego Wincentego a Paulo.

Nielatwe dzieciństwo

Adam Chmielowski, późniejszy Brat Albert, urodził się 20 sierpnia 1845 roku w Igołomi koło Krakowa jako pierwszy spośród czworga dzieci naczelnika komory celnej Wojciecha Chmielowskiego i Józefy z Borzysławskich. Miał 8 lat, gdy zmarł mu ojciec. Ciężar obowiązków rodzicielskich spadł wtedy na matkę, która wywarła największy wpływ na wychowanie Adama. Chłopiec jeszcze przez rok po śmierci ojca pozostał w domu, po czym został wysłany do szkoły kadetów w Petersburgu. Jako pierwszy syn urzędnika rosyjskiego miał tam bowiem prawo do bezpłatnej nauki. Pobyt w Petersburgu trwał jednak tylko rok. Matka, troszcząc się o jego patriotyczne wychowanie, mimo trudnych warunków materialnych zdecydowała się na przeniesienie go do Gimnazjum Pankiewicza w Warszawie. Adam miał zaledwie 14 lat, gdy umierająca matka dała mu obrazek Czarnej Madonny, zawierając go i młodsze rodzeństwo macierzyńskiej opiece Pani Częstochowskiej. Tymczasem czwórką sierot zajęła się rodzinna rada opiekunów. A ponieważ w tym czasie nasilały się manifestacje patriotyczne, organizowane przez młodzież warszawskich szkół, rada zdecydowała o wyjeździe Adama i podjęciu nauki w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Tam zastał go wybuch powstania styczniowego.

Powstanie i patriota

Adam, wychowany w patriotycznej rodzinie szlacheckiej, mając zaledwie 17 lat, przyłączył się do powstania jako jeden z pierwszych uczniów Instytutu w Puławach. Walczył pod dowództwem Frankowskiego, Langiewicza i Chmielińskiego. Po rozbiciu oddziału Langiewicza dostał się do niewoli austriackiej, zbiegł z niej w maju 1863 (tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego) roku i włączył ponownie do powstania. O jego szaleńczej odwadze krążyły legendy. Kiedy dowódca, fiński protestant, zapytał Adama, „jakie uroki czy czary chroniły ich w walkach”, Chmielowski odpowiedział z dumą: „Mieliśmy na piersiach szkaplerz Najświętszej Panny”. Niestety, w bitwie pod Mełchowem w pobliżu Kielc eksplodujący granat zabił pod nim konia, a jemu samemu strzaszał lewą nogę. Nogę trzeba było amputować w bardzo prymitywnych warunkach, bez znieczulenia. Adam do końca życia pozostał inwalidą.

Zastanawiając się nad przyczyną upadku powstania i słabością Ojczyzny, Adam Chmielowski doszedł do wniosku, że „Tylko u stopni ołtarza można silnie związać łańcuch jedności narodowej i duchowego braterstwa, który rozrywa prywatą i egoizm”.

Najpiękniejszy człowiek pokolenia

Powstanie upadło, a Adam, tak jak wielu jego uczestników, z obawy przed więzieniem i zsyłką na Sybir musiał emigrować. Wyjechał do Monachium by studiować malarstwo. Tam znalazł się w gronie utalentowanych malarzy polskich: Chełmońskiego, Witkiewicza, Wyczółkowskiego, braci Gierymskich. Sam Chmielowski był malarzem nieprzeciętnym, uważanym za prekursora polskiego impresjonizmu. Malując, coraz częściej zadawał sobie pytanie: „Czy służąc sztuce, Bogu też służyć można?” Stopniowo coraz więcej uwagi poświęcał malarstwu religijnemu, a chcąc żyć tym, co wyrażał na płótnie, postanowił zostać zakonnikiem.

„Polski św. Franciszek”

We wrześniu 1880 (tysiąc osiemset osiemdziesiątego) roku Adam rozpoczął nowicjat u Ojców Jezuitów w Starej Wsi, by uświęcić się i „święte rzeczy malować”, jak sam pisał. Po pół roku, pod wpływem silnego załamania duchowego opuścił nowicjat. Związał się z tercjarstwem czyli Trzecim Zakonem świętego Franciszka z Asyżu. Zaczął przemierzać Podole i Wołyń, odnawiając ruch tercjarski wśród wiejskiego ludu. Głosił konieczność odrodzenia moralnego i religijnego. Jednocześnie za wzorem świętego Franciszka odnawiał przydrożne kaplice i ołtarze w okolicznych kościołach. Tę działalność przerwał carski ukaz, nakazujący Chmielowskiemu jako „tajnemu organizatorowi niedozwolonych stowarzyszeń” opuszczenie granic cesarstwa rosyjskiego. Jesienią 1884 (tysiąc osiemset osiemdziesiątego czwartego) roku wyjechał do Krakowa, znajdującego się w granicach zaboru austriackiego.

Sluga ubogich

W Krakowie dokonała się wielka przemiana w życiu Adama Chmielowskiego. Szedł kiedyś Plantami, otulając się peleryną przed podmuchami mroźnego wiatru, gdy ujrzał drobną postać z wyciągniętą błagalnie brudną ręką. Decyzja przyszła nagle:

– Chodź do mnie, mój mały – powiedział Chmielowski.

Żebrzący chłopak popatrzył na niego ze zdumieniem: ten pan zaprasza do siebie jego, który świeżo wyszedł z więzienia! Lecz Adam o nic nie pytał, tylko zaprowadził go do swojej pracowni, pozwolił ogrzać się przy ogniu, przyrządził herbatę i pokroił chleb.

– A teraz będziesz spał – stwierdził po posiłku.

– Gdzie? – zdziwił się chłopiec.

– Ależ na łóżku! – wyjaśnił artysta.

– A pan?... – padło kolejne pytanie.

– A ja sobie poradzę...

Mały włóczęga nie miał nawet siły protestować, tylko rzucił się na łóżko w swoich zawszonych łachmanach i po chwili chrapał jak stary chłop. Gospodarz, przyglądając mu się, czuł w sercu tak wielką radość, że gotów był natychmiast zaprosić do swej pracowni wszystkich włóczęgów świata... Nazajutrz więc rozdzielił pracownię na dwie części. Z jednej strony zostały sztalugi, obrazy i cały artystyczny ekwipunek, z drugiej zaś ustawił szereg legowisk. Lokatorzy się zmieniali. On ich oczyszczał z robactwa, mył, ubierał, znajdował pracę lub wyciągał z więzienia. Poprzez nich trafił do miejskiej ogrzewalni dla mężczyzn przy ulicy Piekarskiej. Ogrzewalnia była to duża sala, w której tłoczyło się blisko 200 osób. Na podłodze leżeli obok siebie pijani, chorzy, a także dzieci, zaś na ławach pod ścianą siedzieli opryski i złodzieje. Klótnie, przekleństwa, wyzwiska i bójkki były tam „chlebem” powszednim. Ta nędza oraz nieludzkie warunki życia zrodziły ostateczną decyzję Adama: „muszę wśród nich zamieszkać”. I tak w 42 (czterdziestym drugim) roku życia, w pełni sił twórczych porzucił karierę artysty, aby oddać się niesieniu pomocy ludziom bezdomnym. Sam z nimi zamieszkał jako biedny wśród biednych, by własną obecnością dźwigać człowieka z nędzy moralnej i materialnej. Będąc z ubogimi nie udzielał im, lecz dawał samego siebie, gdyż rozumiał dobrze, że aby naprawdę pomóc biednym, trzeba stać się tak ubogim jako oni. Mówił: „żeby podeprzeć kulawy stół, nie można go obciążać, pochylić się trzeba i z dołu podeprzeć. To samo z nędzą ludzką”.

„Brat wszystkich ludzi”

Za zgodą Biskupa Albina Dunajewskiego 25 sierpnia 1887 roku w kaplicy Loretańskiej kościoła Ojców Kapucynów w Krakowie Adam Chmielowski przywdział szary habit franciszkański i przyjął nowe imię: Brat Albert. W rok później na ręce Biskupa Dunajewskiego złożył śluby zakonne, dając początek Zgromadzeniu Braci Posługujących Ubogim, popularnie zwanych albertynami, a w trzy lata później założył Zgromadzenie Sióstr Albertynek. Jako cel obydwu Zgromadzeń postawił służbę najbiedniejszym i bezdomnym. Wraz z braćmi i siostrami zaczął przejmować opiekę nad ogrzewalniami i zakładać nowe domy – przytuliska oraz warsztaty uczące pracy. Jedynym źródłem ich utrzymania była kwesta i praca – zarówno podopiecznych jak i albertynów.

Zapytał go raz przyjaciel, malarz Skotnicki:

– Wiem, że Brat szukał szczęścia w wojaczce, w walce o Polskę. Wiem, że Brat szukał ukojenia w nauce, sztuce. Czy nareszcie dzisiaj w tym habicie Brat odnalazł to, czego pragnął?

W odpowiedzi otrzymał serdeczny uśmiech i słowa Brata Alberta:

– Mam schroniska i stowarzyszenia mych braci w Krakowie, Tarnowie, we Lwowie, w Zakopanem. Rozdałem w tym roku 20 tysięcy bochenków chleba, 12 tysięcy porcji kaszy, daję nocami dach nad głową setkom tych, którzy go nie mają. Niech ci, bracie, to służy za odpowiedź!

Choć zaprzestał malarstwa i zupełnie poświęcił się służbie ubogim, to jednak nie zerwał kontaktów ze swym dawnym środowiskiem. Ciągnęli do niego pisarze i artyści, aby w wybudowanej przez niego pustelni na zakopiańskich Kalatówkach dzielić się przemyśleniami i prowadzić dyskusje na tematy społeczne, kulturalne, teologiczne i filozoficzne. Tak znalazł się tam Stefan Żeromski, był Witkiewicz, Chełmoński, Nowaczyński, Przybyszewski, Conrad-Korzeniowski i inni „różni dziwni panowie z całej Polski, brodaci, w pelerynach, których by tam na dole, w nizinach nikt nigdy na rekolekcji nie widział”. Szli na rozmowę z Bratem Albertem, by szukać utraconej wiary, budować się widokiem ewangelicznego ubóstwa i zaczerpnąć coś z jego osoby, jak umęczeni wspinaczką podróżni ze studzienki-kapliczki w pustelni na Kalatówkach, na której do dziś można odczytać wyrytą modlitwę:

Bogu chwała wiekuista niech będzie. Bogu chwała, cześć Maryi, uwielbienie świętym Pańskim. Pokój żyjącym, odpoczynek zmarłym, zdrowie chorym. Dla grzeszników pokuta prawdziwa. Dla sprawiedliwych w dobrym wytrwanie. Dla żeglarzy na morzu spokój. Dla podróżnych pomyślna droga. Niech nas z Synem swoim Najświętsza Maryja Panna błogosławi. Amen.

22 czerwca 1983 roku Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał w Krakowie beatyfikacji Brata Alberta, a 12 listopada 1989 roku w Rzymie kanonizację, ogłaszając go świętym Kościoła Powszechnego.

Święty Brat Albert nie zostawił po sobie żadnej wielkiej doktryny. Odważył się jednak na coś znacznie więcej. Pokazał, że także w naszych czasach – tak jak za czasów świętego Franciszka – można prawdziwie żyć Ewangelią Chrystusa. Wypowiedział to, czego w milczący sposób uczy na co dzień Chrystus obecny w Eucharystii: „Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się jeśli jest głodny.”

Pozostawił też wiele obrazów i szkiców, także o tematyce religijnej. Pośród nich na szczególną uwagę zasługuje obraz przedstawiający Chrystusa umęczonego, w ciemnej koronie z ewangelicznej sceny sądu u Piłata, zatytułowany „Ecce Homo” – „Oto Człowiek”. Tak pisał o tym kiedyś Kardynał Franciszek Macharski: „Brat Albert stoi przed sztalugami malarskimi, na których jest oparty namalowany przez niego obraz Pana Jezusa w czasie męki, w ewangelicznej scenie zwanej Ecce Homo. Malarz rozmawia z Chrystusem:

‘Jesteś jednakże straszliwie niepodobny do Tego, którym jesteś —

Natrudziłeś się w każdym z nich.

Zmęczyłeś się śmiertelnie.

Wyniszczyli Cię —

To się nazywa Miłosierdzie.

Przy tym pozostałeś piękny.

Najpiękniejszy z synów ludzkich.

Takie piękno nie powtórzyło się już nigdy później —

O, jakież trudne piękno, jak trudne.

Takie piękno nazywa się Miłosierdzie’.

[...] Właśnie tak trzeba – kontynuuje Kardynał Macharski – przejść ze spojrzeń, ze zdumienia i podziwu – do czynu. Od postawy – do działania. Pełną odpowiedzią na podziwiane Miłosierdzie Boga jest miłosierdzie człowieka. A więc nie tyle jeden czy drugi ‘uczynek’ miłosierny, ale to, że się człowiek ‘nawróci na miłosierdzie’ jako sposób życia. [...] Brat Albert zobaczył w oczach Jezusa ludzi, których On kocha i dla których się narodził, umarł i zmartwychwstał, z którymi ‘jakoś się utożsamiał’. Brat Albert zobaczył ich, bo się odbili – tak, boleśnie się odbili na Jezusie. Więc Brat Albert poszedł [...] pomagać im i Jemu równocześnie, bo przecież Pan powiedział: ‘coście uczynili jednemu z moich braci i sióstr najmniejszych, Mnieście uczynili’ (por. Mt 25,40)” (O miłosierdziu w Adwencie 2000, 1.5).

Zakończmy więc słowami modlitwy świętego Brata Alberta, wpatrując się w Jezusa – Króla Miłosierdzia, abyśmy w Nim mogli zobaczyć naszych potrzebujących braci i siostry:

Królu niebios, Królu cierniem ukoronowany, ubiczowany, w purpurę odziany. Królu niebios znieważony i oplwany, bądź Królem i Panem naszym tu i na wieki. Amen.